

WYWIAD ZE SŁAWOMIREM SZMALEM

Jakie informacje możemy znaleźć w Wikipedii pod hasłem: „Sławomir Szał”?

Przytoczmy tylko takie, o których w zasadzie wie każdy Polak – niekoniecznie interesujący się sportem... „Polski piłkarz ręczny, występujący na pozycji bramkarza”, „w latach 1998–2018 reprezentant kraju”, „Wicemistrz świata z 2007”, „brązowy medalista Mistrzostw Świata 2009 oraz Mistrzostw Świata 2015”, „Dwukrotny uczestnik igrzysk olimpijskich (2008 i 2016)”, „Najlepszy piłkarz ręczny świata roku 2009”... Sporo jak na jednego człowieka... Można by tymi dokonaniem obdzielić wielu ludzi... A to zaledwie ułamek tego, co o Sławomirze Szału można wyczytać w jednej z największych współczesnych encyklopedii internetowej¹.

Proszę więc zrozumieć moją euforię, kiedy okazało się, że będę miała zaszczyt porozmawiać z POLSKĄ IKONĄ PIŁKI RĘCZNEJ - ZE ŚWIATOWEJ RANGI SZCZYPIORNISTĄ - SŁAWOMIREM SZMALEM!!!

Mimo ograniczeń, spowodowanych pandemią i napiętym kalendarzem Pana Szała, rozmówca bez wahania zgodził się udzielić wywiadu...

Oto on...

Dzień dobry... Dziękuję bardzo, że zgodził się Pan na naszą rozmowę. Na początek, tak trochę „na rozruch”, pół żartem, pół serio, proponuję kilka krótkich pytań... i proszę Pana o krótkie odpowiedzi... Co Pan woli, lubi?

- ❖ **Kawa czy herbata?** *I to, i to, ale dużo kawy piję.*
- ❖ **Słoneczne Karaiby czy chłodna Islandia?** *I to, i to. Choć oczywiście teraz, kiedy mamy jesień, czyli taki czas listopadowej chandry, to powiedziałbym raczej Karaiby, ale Islandia też jest piękna... nie wiedziałbym, co wybrać...*
- ❖ **Ziemniaki czy ryż? A może makaron?** *Ziemniaki.*
- ❖ **Kot czy pies?** *Teraz pies.*
- ❖ **Pewność siebie czy pokora?** *U mnie pokora.*
- ❖ **Morze czy góry?** *Góry.*
- ❖ **Dżinsy czy dres?** *Dres.*
- ❖ **Kubek czy szklanka?** *Kubek.*
- ❖ **Pomidor czy ogórek?** *Pomidor.*
- ❖ **Spacer czy rower?** *Obie formy ruchu lubię. Ale powiedzmy - spacer.*
- ❖ **Filet z ryby czy udko z kurczaka? A może kotlet sojowy?** *Został przy kurczaku.*
- ❖ **Komedia czy thriller?** *Komedia.*
- ❖ **Blondynki czy brunetki?** *Blondynki 😊*

Dobrze... To teraz już tak bardziej poważnie... Proszę nam się przyznać... Jakim był Pan dzieckiem? Raczej takim spokojnym, stonowanym czy trochę niesfornym, szalonym, którego wszędzie pełno?

Zdecydowanie ta druga opcja. Byłem dzieckiem, którego tak naprawdę było wszędzie pełno. Niewątpliwym plusem był fakt, że miałem trójkę rodzeństwa - mogliśmy się sobą zajmować, opiekować, razem się bawić, no i razem nabroić. Takie było nasze wspólne dzieciństwo. Gdy spotykamy się w gronie rodzinnym, mama powtarza często, że jako dziecko „wzbudzałem wiele zainteresowania” - podobno byłem w stanie, w momencie, kiedy tylko mama na chwilę spuściła mnie z oczu, coś zbroić. Taki byłem.

Jaki był Pana ulubiony przedmiot w szkole - oczywiście poza wuefem? Czy zdarzało się Panu ściągać na sprawdzianach, kartkówkach?

Ulubiony przedmiot... poza wuefem? Chyba wybrałbym matematykę, ale... lubilem też historię. A czy zdarzało mi się ściągać? Raczej nie... Ja po prostu nie potrafiłem tego robić. Zaraz miałem takie wrażenie, że nauczycielka widzi moje zachowanie. Ściągi przygotowywałem, ale rzadko z nich korzystałem podczas sprawdzianów.

Czy jest jakaś znana osoba, która jest dla Pana wyjątkowym, niezaprzeczalnym autorytetem? Kto nią jest i z jakiego względu?

Tych autorytetów na mojej drodze było na pewno kilka. Jednym z największych był zawsze Jan Paweł II, nasz papież – zresztą jest nim do tej pory. Jako człowiek reprezentujący określone wartości, zasady. Ale byli również sportowcy. Gdy rozpocząłem karierę sportową, to każdy szukał jakichś wzorców do naśladowania. Było kilku takich zawodników, którzy osiągnęli sukcesy i stanowili dla mnie inspirację. Jan Paweł II był dla mnie z pewnością takim autorytetem życiowym, a wybitni sportowcy – byli autorytetami sportowymi.

Gdyby nie piłka ręczna to co?

To co? Właściwie nie wiem co. Na razie, po zakończeniu kariery spełniam się, pracując z dziećmi w szkole. Zawsze chciałem przekazać dalej swoje doświadczenie, które otrzymałem dzięki uprawianiu sportu. Chciałem je przekazywać młodym i mam szczęście robić to w swojej szkole, więc chyba jednak... nadal piłka ręczna i szkolenie młodzieży.

Przygotowując się do wywiadu, natknęłam się na taką Pańską wypowiedź w kontekście wiary: „Zawsze była moja modlitwa z Nim. Nie jestem więc dobrym gościem podczas rekolekcji, bo nie usłyszałem głosu Boga znienacka. Wiara u mnie zawsze była. I tyle.” Czy mógłby Pan rozwinąć swoją wypowiedź na temat obecności wiary, Boga w Pana życiu, w życiu Pańskiej rodziny...

Z racji tego, że rodzice wychowali nas w wierze katolickiej, chodziliśmy co niedzielę do kościoła, na roraty, drogi krzyżowe, właściwie na wszystkie możliwe święta do kościoła. Tak jak powiedziałem, ta wiara była zawsze ze mną. Kiedyś właśnie podczas takiego spotkania rekolekcyjnego z młodzieżą, słuchałem wypowiedzi znanych osobistości, które na swojej drodze w pewnym momencie „spotkały Pana Boga”... Ja nigdy tego nie mogłem powiedzieć o sobie. Nie mogłem powiedzieć, że z dnia na dzień usłyszałem cudownie „głos Boga”, dzięki któremu nagle nawróciłem się na dobrą drogę. Nic takiego spektakularnego w moim zwykłym życiu nie miało miejsca... Ze mną wiara zawsze była i tak naprawdę modlitwy, rozmowy z Panem Bogiem zawsze prowadziłem. To moja codzienność. Zawsze były w moim życiu

modlitwy wieczorne, rozmowa w kościele (nie z kolegami 😊), to była moja codzienna forma spotkania się z Panem Bogiem.

Muszę przyznać, że do przeprowadzenia wywiadu z Panem zainspirowała mnie Pańska obecność na niedzielnej mszy w kościele, do którego sama uczęszczam. Choć jest Pan wielką postacią - w bardzo naturalny, zwykły sposób, uczestniczył Pan wraz ze swoją rodziną - jak każdy inny - w mszy. Jak traktuje Pan swoją wiarę? Jaki wpływ (jeśli taki był) miała wiara na Pańską ścieżkę zawodową, karierę sportową?

Podczas kariery sportowej, w momencie gdy człowiek osiąga swoje najwyższe sukcesy, może gdzieś niepostrzeżenie zejść na manowce, zablądzić. Ja zawsze miałem takie szczęście w życiu, że spotykałem fajne osoby na swojej ścieżce. Jedną z takich osób był kapelan wszystkich sportowców - ks. Edward. Poznałem go na igrzyskach olimpijskich. Było to już kilkanaście lat temu, a do teraz mamy znakomity kontakt. Rozmawialiśmy ze sobą na bardzo wiele ważnych tematów... między innymi na temat cierpienia, problemów, radzenia sobie z nimi. Zauważyłem, że bardzo często w trudnych momentach wszyscy, nie tylko sportowcy, ale każdy, zwraca się do Pana Boga. Tylko pytanie - dlaczego właśnie tylko w tych trudnych sytuacjach, a nie na co dzień... Mimo trudnych okresów, nie tylko w karierze, ale i w życiu, bo były i kontuzje, i choroba dziecka, miałem zawsze kontakt z Panem Bogiem. Nie tylko w tych złych momentach, ale i w dobrych, bo tych również było bardzo wiele i za to dobro również dziękowałem bardzo.

W kontekście “boiskowym”... modlił się Pan, by nikomu nic się nie stało, by rywalizacja była bezpieczna i w pełni sportowa? Piłka ręczna to taka dyscyplina sportu, w którą wpisana jest agresja i czasami wręcz walka siłowa - tak przynajmniej wygląda to z perspektywy widza... Czy w Pana karierze miała miejsce sytuacja, w której ze strony przeciwników nie były zachowane zasady fair play? Jeśli tak, to jaka była reakcja Pańskiej drużyny, Pana?

To są zachowania nie tylko na boisku, czasem takie zachowania spotykamy i w życiu. Do oceny tego co na boisku są sędziowie, którzy sędziują różne mecze. Na niektóre rzeczy nie mamy wpływu, na przykład, gdy ktoś będzie chciał nam zrobić krzywdę... Niestety... Jedno jest pewne - w sytuacjach, kiedy czuliśmy jako zespół grający na boisku przeciwko innej drużynie, że ktoś robi nam celowo krzywdę, to byliśmy taką grupą, która dla siebie jest w stanie zrobić wszystko. Każdy stawał w szranki. Była piękna zasada – „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Gdy komuś działa się krzywda, najczęściej otrzymywał pomoc od całego zespołu. Nikt nie czuł się, nie był sam. Zespół okazywał wsparcie emocjonalne drugiemu zawodnikowi. Jeden na drugim mógł polegać.

Słyszałam, że od dziecka kochał Pan sport i aktywny tryb życia. Kocha Pan też góry i lubi grać w bilarda. Czyli aktywny sposób spędzania wolnego czasu wygrywa? Czy może jednak czasami daje Pan się pokonać lenistwu, bierze Pan pilota do ręki, chipsy i oddaje się błogiemu „nicnierobieniu”?

Ja uwielbiam słodkie 😊 Zawsze gdy przyjeżdżam do Staniszcza, do mojej teściowej albo do mojej mamy, to są pyszne ciasta. Jestem łasuchem. Uwielbiałem ciasta zawsze! Zawsze mówiłem, że kiedy skończę karierę i w związku z tym obowiązującą wszystkich sportowców dyscyplinę żywieniową, to sobie pozwolę na wiele rzeczy - będę codziennie jadał ciasto z kremem. Ale zrozumiałem, że nie tędy droga. Oczywiście, uważam, że na niektóre rzeczy możemy sobie pozwolić, tylko wszędzie musimy zachować jakiś balans. Zdrowy rozsądek. Kariera sportowa nauczyła mnie, że jest coś takiego jak piramida żywieniowa. Są tam pokarmy, które musimy spożywać, aby dobrze funkcjonować, są pokarmy, które być może nam nie smakują, ale służą nam do tego, byśmy się świetnie czuli. I są pokarmy, których spożywać nie warto, bo to „śmietnikowe” jedzenie, szkodliwe dla naszego organizmu, dla zdrowia. Takie dodatki jak chipsy - to u nas rzadkość. Pojawiają się może raz na dwa tygodnie, częściej u syna... Ja raczej unikam takiego jedzenia.

Dlaczego akurat góry? Jakie góry Pan Preferuje – czy są to wysokie szczyty, pełne wyzwań, adrenaliny - takie a’la Tatry... czy jednak bardziej spokojne, rekreacyjne, ale dzikie szlaki, gdzie można odetchnąć?

Lubię w ogóle góry. Wszystkie. Każde. Lubię spędzać czas z rodziną, wędrując. Nie lubię leżeć na plaży nad morzem, bo jest to dla mnie zbyt nudne. Tak się złożyło, że i moja małżonka, i synek lubią również chodzić po górach. Jest to dla nas taki moment wyciszenia, odpoczynku od codziennej bieganiny, obowiązków. Ale jest to również możliwość podziwiania pięknych widoków, no i... spalania zbędnych kalorii.

Sport to nie tylko określone ruchy, taktyka czy sposób zagrania, ale także propagowanie pewnego systemu wartości. Czego więc Pana nauczył sport - jeśli chodzi o wartości?

Uprawiałem dyscyplinę sportu, która polega na grze zespołowej. Jedną z najważniejszych rzeczy, których nauczyłem się dzięki piłce ręcznej, była - moim zdaniem - umiejętność współpracy w zespole. Każdy ma swoją rolę do odegrania w meczu. Każdy musi tę rolę „wykonać” jak najlepiej potrafi. Jeżeli każdy postara się na tak zwane sto procent, najczęściej będzie osiągnięty sukces. Będzie wygrany mecz. Niesamowicie piękno kryje się w tym, że szesnastoosobowa drużyna potrafi wypracować jakąś taką niezwykłą harmonię u siebie w zespole, że potrafi zagrać jak jeden organizm!!! Jak dobrze działający mechanizm... bez zbędnych słów, ustaleń... Dla mnie niezwykłym wspomnieniem z meczów, treningów jest to,

że czasami pomimo bardzo trudnych momentów, kiedy komuś nie chciało się grać, kiedy brakowało motywacji, sił, koledzy potrafili tak zmobilizować siebie nawzajem, że każdy wiedział, że od niego będzie zależało, czy wygramy czy przegramy. Mecz to jest ogromna presja, odpowiedzialność, ale też i ogromne wyzwanie... Kiedyś pewien trener wytłumaczył istotę meczu na przykładzie łańcuszka, który nosimy na szyi. Jesteśmy tak mocni jak najsłabsze ogniwo w tym łańcuszku. Jeżeli ktoś jest naprawdę słaby, to my stajemy się tacy słabi jak on. Musieliśmy więc się wszyscy nawzajem motywować do tego, aby każdy czuł się odpowiedzialny za efekt końcowy. Musieliśmy ćwiczyć w sobie pracowitość, motywację. Każdy w zespole musiał ciężko pracować, aby uzyskać najlepszy z możliwych wynik. Poza tym jeszcze ważne były sumienność i obowiązkowość, samodyscyplina. Wiadomo, że w momencie, gdy ma się w drużynie chaos, to taka drużyna daje się łatwo rozbić... Jeśli ktoś na przykład spóźnia się na treningi, to tak naprawdę traci na tym cała drużyna. Więc my również wymagaliśmy od samych siebie tej dyscypliny boiskowej, jak to nazywaliśmy, czyli punktualności, pracowitości, tolerancji dla siebie, ale również pełnej koncentracji.

Tak naprawdę dużą część Pana życia zajmuje sport i jest Pan z nim bardzo silnie związany. Może Pan w jakiś sposób przekonać dzieci i młodzież do zdrowego trybu życia oraz aktywnego spędzania wolnego czasu?

Jeżeli chodzi o aktywne spędzanie wolnego czasu, to chciałbym, żeby każdy zrobił sobie takie doświadczenie... Szczególnie ten, który nie wierzy w to, że sport, ruch, aktywność mogą przynosić wiele przyjemności.... Myślę, że każdy ma jakąś dyscyplinę, której lubi poświęcać choć trochę wolnego czasu... czy to jest jazda na rowerze, czy bieganie, gra w koszykówkę, siatkówkę... Nieważne... Jeśli poświęcimy się tej aktywności, jeśli jakiś fragment swojego dnia spędzimy biegając, jeżdżąc, grając – w stu procentach poświęcając się temu, zobaczymy, jak zaczniemy się męczyć, doświadczymy, jak ta endorfina, która się wytwarza w naszym organizmie dzięki ruchowi, sprawi nam również wielką przyjemność... Przekonamy się, że **TRZEBA ZNALEŹĆ CZAS DLA SIEBIE**. Przekonamy się, że można mieć satysfakcję z tego, że nie tylko siedzimy przed komputerem, „na telefonie”. Przekonamy się, że warto się poruszać, bo to nam da bardzo dużo pozytywnych emocji. Tylko trzeba uwierzyć i zacząć...

Znowu trochę półzartem... Można by powiązać Pana nazwisko z materializmem... Z tego, co jednak się dowiedziałam o Panu, wydaje się, że jest wręcz przeciwnie... że nie przywiązuje Pan wagi do pieniędzy, do rzeczy materialnych... Czy „szmal” się liczy w życiu?

Wiesz co, jednak się okazuje, że szmal się liczy w życiu... Nie wiem, czy jest dla mnie najważniejszy... ale wydaje mi się, że to nie jest tak, że ja nie przywiązuję wagi do pieniądza.

To znaczy, po pierwsze mam świadomość, że pieniądze mogą „działać” dużo dobrego. Mam też świadomość, jak trzeba ciężko pracować, aby pieniądze zdobywać, zarabiać. Ale wydaje mi się, że przede wszystkim trzeba umieć się pieniędzmi dzielić z innymi. Bardzo często staram się udzielać w akcjach charytatywnych, głównie angażuję się w pomoc dla dzieciaków, bo dużo jest takich, które potrzebują wsparcia finansowego. W takich akcjach biorę bardzo często udział. W swojej karierze bardzo rzadko rozdawałem swoje bluzy meczowe, najczęściej te bluzy szły na akcje charytatywne. Gdy kibice, fani po meczach o to prosili, nawet po mojej karierze, odmawiałem i mówiłem, że te bluzy pójdą na akcje charytatywne.

Jakie wartości chce Pan przede wszystkim przekazać własnemu dziecku?

Siedzi obok mnie i słucha 😊 Chyba przede wszystkim chciałbym go nauczyć tolerancji dla innych ludzi. Na pewno chciałbym, aby był dobrym człowiekiem. Dobrym człowiekiem, to znaczy, aby był uczciwy, sumienny, aby można było na nim polegać. Cieszyłbym się, gdyby zawsze miał dobry kontakt z nami. Aby był osobą, z którą można o wszystkim porozmawiać. Chciałbym też, żeby się nigdy nie odsuwał od Pana Boga. Tych wartości, które rodzice chcą przekazać dziecku, jest bardzo wiele. Dopóki syn będzie z nami w domu, a mam nadzieję, że przynajmniej do osiemnastki będzie, dopóty będziemy uczyć go takich wartości, o jakich wcześniej wspominałem... i pokazywać przede wszystkim swoimi postawami, co jest dobre, a co nie...

Gdyby Pan miał – tak na zakończenie naszej rozmowy - w trzech słowach, ewentualnie zdaniach (ale krótkich) powiedzieć, jakie są Pańskie marzenia... to co by Pan wymienił?

*Być zdrowym, bo bez zdrowia nie jesteśmy w stanie niczego zdziałać. Życzyłbym zdrowia sobie i... wszystkim. Chyba życzyłbym sobie ... uśmiechu na twarzy... bo wspomniałaś, że pieniądze nie są najważniejsze i to jest prawda. Jeżeli potrafimy docenić to, co mamy, jeśli potrafimy się cieszyć każdym dniem, to w zasadzie niczego więcej nie potrzebujemy... Trzecim marzeniem – równie ważnym jak dwa poprzednie - jest chyba miłość, miłość w rodzinie. Rozmarzyłem się 😊
Trzy marzenia... niby niewiele... a jednak prawie wszystko.*

Autor wywiadu: Anna Koj, klasa 1e PLO Nr V

¹https://pl.wikipedia.org/wiki/S%C5%82awomir_Szmal